4.)

Marjanowi Gawalewiczowi Teatr Ludowy

Dnia 8 Grudnia roku 1899.

Wiktor Czyżewicz

Warszawa

Wasyli Bożowski

Marja Kaulkiewicz

Lucjan Dobrzański

Alexy Truskiewicz

Stefanija Puchniewska

Cyryl Danielewski. Tadeusz Sob

Dominika Kiernicka

Stanisława Wajdowska

Stanisław Piotrowski

Roberta Stróżewska

Ludwik Siedlecki

Mieczysław Kirmunt

Jan Kucki

Wład. Tola Polska

Józef Scholtze.

Wiktor Bratz

Zimmera Jeewald

Kazimierz Tarnowski.

Helena Rywacka

Z Werowski. Wacław Adler.

Lola Lorenz

Józef Puchniewski

Jadwiga Modrzewska

Franciszek Stróżewski

Marja Marjewska

Jan Karpowicz

Marja Zalewska

Ludwik Rutkowski

Szabertowa Fipa

Ludwik Jasiński.

Jan Rybak

2.)

Dobréj, kochanéj Ciotce Teofili Brzezińskiéj, za ciągłe dowody czułego przywiązania i prawdziwéj przychilności, tę drogą po Matce pamiątkę ofiaruję

Romuald.

w Kijowie 26 Czerwca / 8 Lipca 1838

3.)

Od mego prawdziwego przyjaciela Piotra Dymitryczu Mażarowa w dniu dzisiejszym na znak pomięci ta książka z rąk Jego mnie ofiarowaną została

12/6 43 Warszawa

5.) Ze zbiorów mego męża, do uzupełnienia pamiątek po Adamie Mickiewiczu, ofiaruję Pani Marylli Wolskiej – w dowód czci i gorącej przyjaźni

Maryanowa Gawalewiczowa

W Maju 1910 r.

6.) Po śp. Marylli Wolskiej książka ta przeszła do rąk jej córki Leli Pawlikowskiej i zwrócona została w archiwum w Medyce 1930. Ad.

Sonety

Adama Mickiewicza.

Quand' era in parte altr' uom da quel, ch' io sono
PETRARCA.

1.) Wiersz Szymanowskiej w dowód szacunku poświęca Adam Mickiewicz w Moskwie 1827 Mu Listopada

MOSKWA.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU.
Nakładem Autora.
1826.

Печатать дозволяется съ тѣмъ, чтобы по отпечатаніи, до выпуска въ продажу, представлены были въ Цензурный Комитетъ: одинъ экземпляръ сей книги для Цензурнаго Комитета, другой для Департамента Министерства Просвѣщенія, два экземпляра для Императорской Публичной Библіотеки и одинъ для Императорской Академіи Наукъ. Москва, Октября 28 го дня 1826 года. *Ординарный Профессоръ, Статскій Совѣтникъ и Кавалеръ Михаилъ Качеповскій.*

I.

DO LAURY.

Ledwiem ciebie zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznaném oku dawnéj znajomości pytał,
I s twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał
Jak z róży któréj piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił,
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwytał,
Zdało się że ją anioł po imieniu witał,
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją,
Jeśli cię mém spóyrzeniem, jeśli głosem wzruszę,
Nie dbam że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Że uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj że Bóg mi poślubił twą duszę.

II.

Mówię z sobą, z drugimi plączę się w rozmowie,
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach a na twarzy bladnę;
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,

Albo o mym rozumie cóś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczę; gdy na łoże padnę,
W nadziei że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.

Zrywam się, biegę, składam na pamięć wyrazy,
Któremi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane zapomniane po milion razy.

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głazy,
Aby goreć na nowo — milczéć podawnemu.

III.

Nie uczona twa postać, nie wymyślne słowa,
Ani lice ni oko nad inne nie błyska,
A każdy rad cię ujrzéć, rad posłyszéć zbliska,
Choć w ubraniu pastérki, widno żeś królowa.

Wczora brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,
Pytano się o twoich rowiennic nazwiska,
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska,
Ty weszłaś — każdy święte milczenie zachowa.

Tak śród uczty gdy śpiéwak do choru wyzywał,
Gdy koła tańcujące wiły się po sali,
Nagle staną i zmilkną, każdy zapytywał,

Nikt nie wiedział dlaczego w zadumieniu stali.
„Ja wiém, rzecze poeta, anioł przelatywał“
Uczcili wszyscy gościa — nie wszyscy poznali.

IV.

WIDZENIE SIĘ W GAJU.

— Tyżeśto? i tak pożno? — Błędną miałem drogę,
Śród lasów, przy niepewnym xiężyca promyku;
Tęskniłaś? myślisz o mnie? — Luby niewdzięczniku,
Pytaj się czy ja myśléć o czém inném mogę!

— Pozwól uścisnąć dłonie, ucałować nogę,
Ty drżysz! czego? — Ja nie wiém, błądząc po gaiku,
Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;
Ach! musimy być winni kiedy czujem trwogę.

— Spóyrzyj mi w oczy, w czoło; nigdy z takiém czołem
Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmiele.
Przebóg! jesteśmyż winni że siedzimy społem?

Wszak siedzę tak daleko, mówię tak nie wiele,
I zabawiam się s tobą mój ziemski aniele!
Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem.

V.

Potępi nas świętoszek, rospustnik wyśmieje,
Że chociaż samotnemi otoczeni ściany,
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
Przecież ja oczy spuszczam a ona łzy leje.

Ja bronię się ponętom, ona i nadzieje
Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
Któremi ręce związał nam los opłakany.
Nie wiémy sami co się w sercach naszych dzieje.

Jestże to ból? lub roskosz? gdy czuję ściśnienia
Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę płomienia,
Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?

Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,
Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą,
Luba! czyliż to mogę nazywać roskoszą?

VI.

RANEK I WIECZÓR.

Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych wianku,
A na zachodzie xiężyc blade lice mroczy,
Róża za słońcem pączki rozwinione toczy,
Fijołek klęczy zgięty pod kroplami ranku.

Laura błysnęła w oknie, ukląkłem na ganku;
Ona muskając sploty swych złotych warkoczy,
Czemu, rzekła, tak rano smutne macie oczy,
I miesiąc i fijołek i ty mój kochanku?

W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem;
Wraca xiężyc, twarz jego pełna i rumiana,
Fijołek podniósł listki otrzeźwione mrokiem.

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,
W pięknieyszym jeszcze stroju i z weselszém okiem,
Znowu u nóg jéj klęczę — tak smutny jak zrana.

VII.

z *PETRARKI.*

Senuccio i vo' che sappi.

Chcecie wiedzieć co cierpię rowiennicy moi,
Odmaluję najwierniéj ile pióro zdoła.
Mary ja dotąd pośród pamiątek kościoła
Myślą gonię, i duch mój o przeszłosci roi.

Tu zwykła igrać, ówdzie zamyślona stoi,
Tam z niechęcią twarz kryła, tu mię okiem woła,
Tu gniewna, tam posępna, tu znowu wesoła,
Tu swe lica w łagodność, tu w powagę stroi.

Tam piosenkę nuciła, tu mi dłoń ścisnęła,
Tu usiadła, tam naszéj rozmowy początek,
Stąd biegła, tu na piasku imię moje kryśli,

Tam słówko powiedziała, tu scicha westchnęła,
Tam się zarumieniła — ach! śród tych pamiątek
Wiecznie miota się serce i plączą się myśli.

VIII.

DO NIEMNA.

Niemnie domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potém w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody.

Tu Laura patrząc z chlubą na cień swéj urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,
Tu obraz jéj malowny w śrébrnéj fali łonie
Łzami nieraz mąciłem zapaleniec młody.

Niemnie domowa rzeko, gdzież są tamte zdroje,
A z niémi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie milsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą łzy moje!

IX.

STRZELEC.

Widziałem jak dzień cały pośród letniéj spieki
Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem,
Długo poglądał wkoło i rzecze z westchnieniem
„Chcę ją widzieć nim kraj ten opuszczę na wieki,

„Chcę widzieć niewidziany“. Wtém leci z za rzeki
Konna łowczyni strojna Diany odzieniem,
Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzeniem.
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

Strzelec cofnął się, zadrżał, i oczy Kaima
Zataczając po drodze gorzko się uśmiechał,
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma,

Odszedł nieco, jakoby swéj myśli zaniechał.
Wtém dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną broń trzyma,
Bierze na cel, mgła bliżéj — lecz nikt nie nadjechał.

X.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

z PETRARKI.

Błogosławiony rok ów, miesiąc, i niedziela,
I dzień ów, i dnia cząstka, i owa godzina,
I chwila, i to miejsce, gdzie moja dziewczyna
Uczucia mi natchnęła, choć ich nie podziela.

Błogosławione oczki blasku i wesela,
Skąd amorek wygląda i łuczek napina,
Błogosławiony łuczek, strzałki i chłopczyna,
Co do mnie wówczas strzelił, ach! i dotąd strzela.

Błogosławię ci pierwsza piosnko nieuczona,
Którą odbiły lasy domowe i rzeki,
Którą potém ojczysta powtarzała strona.

Błogosławię ci pióro, którém w czas daleki
Wsławiłem Ją, i moja pierś błogosławiona,
W któréj Laura mieszkała, i mieszka na wieki.

XI.

REZYGNACYA.

Nieszczęśliwy kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwszy jest kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiątkami zatruwa roskosz co go łudzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłém sercem iść do stóp anioła.

Albo drugiemi gardzi, albo siebie winî,
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
A na obiedwie patrząc żegna się z nadzieją.

I serce ma podobne do dawnéj świątyni,
Spustoszałéj niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

XII.

DO ***

Patrzysz mi w oczy, wzdychasz, zgubna twa prostota,
Lękaj się jadu, który w oczach żmii płonie,
Uciekaj nim cię oddech zatruty owionie,
Jeśli nie chcesz kląć reszty twojego żywota.

Szczérość, jeszcze mi jedna pozostała cnota;
Wiédz że niegodny ogień zapalasz w mém łonie,
Lecz umiém żyć samotny, i pocóż przy zgonie
Ma się wikłać w me losy niewinna istota?

Lubię roskosz, lecz zwodzić nadto jestem dumny,
Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bole,
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole,

Moje, gdzie są przeszłości smętarze i trumny.
Młody bluszczu, zielone obwijaj topole,
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny

XIII.

Piérwszy raz jam niewolnik z mojéj rad niewoli,
Patrzę na ciebie, s czoła nie znika pogoda,
Myślę o tobie, z myśli nie znika swoboda,
Kocham ciebie, a przecież serce mi nie boli.

Nieraz brałem za szczęście chwileczkę swawoli,
Nieraz mię obłąkała wyobraźnia młoda,
Albo słówka zdradliwe i wdzięczna uroda,
Lecz wtenczas i roskosznéj złorzeczyłem doli.

Nawet owę, gdy owę kochałem niebiankę,
Ileż łez, jaki zapał, jaka niegdyś trwoga,
I żal teraz na samę imienia jéj wzmiankę.

S tobą tylko szczęśliwy, s tobą moja droga;
Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę,
I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.

XIV.

Luba! ja wzdycham, pamięć niebieskiéj pieszczoty
Trują mi okropnego rozmyślania chwile.
Ach! może serce twoje, co cierpiało tyle,
Może, boję się wyrzec, pustoszą zgryzoty.

Luba, i cożeś winna że twych ocząt groty
Tak palące, że usta śmieją się tak mile;
Zbyt ufałaś méj cnocie, zbyt swéj własney sile,
I nazbyt ognia Stwórca wlał w nasze istoty.

Przewalczyliśmy wiele i dni i tygodni,
Młodzi, zawsze samotni, zawsze z sobą w parze,
I byliśmy oboje długo siebie godni.

Teraz ach! pójdę łzami oblewać ołtarze,
Nie będę mojéj żebrać przebaczenia zbrodni,
Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie karze.

XV.

DZIEŃDOBRY.

Dzieńdobry! nie śmiém budzić, o wdzięczny widoku!
Jéj duch na poły w rajskie wzleciał okolice,
Na poły został boskie ożywiając lice,
Jak słońce na pół w niebie, pół w srébrnym obłoku.

Dzieńdobry! już westchnęła, błysnął promyk w oku,
Dzieńdobry, już obraża światłość twe źrenice,
Naprzykrzają się ustom muchy swawolnice,
Dzieńdobry, słońce w oknach, ja przy twoim boku.

Niosłem słodszy dzień dobry, lecz twe senne wdzięki,
Odebrały mi śmiałość; niech się wprzódy dowiém
Z łaskawém wstajesz sercem? z orzeźwioném zdrowiem?

Dzieńdobry, nie pozwalasz ucałować ręki?
Każesz odejść, odchodzę, oto masz sukienki,
Ubierz się i wyjdź prędko — dzieńdobry ci powiem.

XVI.

DOBRANOC.

Dobranoc! już dziś więcéj nie będziem bawili,
Niech snu anioł modremi skrzydły cię otoczy,
Dobranoc, niech odpoczną po łzach twoje oczy,
Dobranoc, niech się serce pokojem zasili.

Dobranoc, s każdéj ze mną przemówionéj chwili,
Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy,
Niechaj gra w twoim uchu, a gdy myśl zamroczy,
Niech się mój obraz sennym źrenicom przymili.

Dobranoc, obróć jeszcze raz na mnie oczęta,
Pozwól lica — Dobranoc — chcesz na sługi klasnąć?
Daj mi pierś ucałować — Dobranoc, zapięta.

— Dobranoc, już uciekłaś, i drzwi chcesz zatrzasnąć.
Dobranoc ci przez klamkę, niestety! zamknięta!
Powtarzając dobranoc nie dałbym ci zasnąć.

XVII.

DOBRY WIECZÓR.

Dobrywieczór! on dla mnie najsłodszém życzeniem;
Nigdy, czyto przed nocą dzieli nas zapora,
Czyli mię ranna znowu przywołuje pora,
Nie żegnam się, ni witam s takiém zachwyceniem,

Jak w tę chwilę, wieczornym ośmielony cieniem;
Ty nawet, milczéć rada i płonić się skora,
Gdy usłyszysz życzenie dobrego wieczora,
Zywszém okiem, głośniejszém rozmawiasz westchnieniem.

Niechaj dzieńdobry wschodzi tym co społem żyją,
Objaśniać pracę, która ich ręce jednoczy;
Dobranoc niech szczęśliwych kochanków otoczy,

Gdy z roskoszy kielicha trosk osłodę piją;
A tym co się kochają i swą miłość kryją,
Dobrywieczór niech przyćmi zbyt wymowne oczy.

XVIII.

DO D. D.
WIZYTA.

Ledwie wnijdę, słów kilka przemówię z nią samą;
Jużci dzwonek przeraża, wpada galonowy,
Za nim wizyta, za nią ukłony, rozmowy,
Ledwie wizyta z bramy, już druga za bramą.

Gdybym mógł, progi wilczą otoczyłbym jamą,
Stawiłbym lisie pastki, kolczate okowy,
A jeśli niedość bronią, uciecbym gotowy
Na tamten świat stygową zasłonić się tamą.

O przeklęty nudziarzu! ja liczę minuty,
Jak zbrodniarz co go czeka ostatnia katusza,
Ty pleciesz błahe dzieje wczorajszéj reduty.

Już bierzesz rękawiczki, szukasz kapelusza,
Teraz odetchnę nieco, wstąpi we mnie dusza,
O bogi! znowu siada, siedzi jak przykuty!

XIX.

DO WIZYTUJĄCYCH.

Pragniesz miłym być gościem, czytaj rady moje.
Niedość wszedłszy donosić o czém wszyscy wiedzą,
Że dzisiaj tam walcują, ówdzie obiad jedzą,
Zboże tanie, dészcz pada, w Grecyi rozboje.

Jeśli w salonie znajdziesz bawiących się dwoje,
Zważaj czy cię z ukłonem, z rozmową uprzedzą,
Czyli daleko jedno od drugiego siedzą,
Czy wszystko jest na miejscu, czy w porządku stroje.

Jeśli pani co wyraz zaśmiać się gotowa,
Choć usta śmiać się nie chcą; jeśli panicz z boku
Pogląda i zegarek dobywa i chowa,

I grzeczność ma na ustach a cóś złego w oku:
Wiész jak ich trzeba witać? Bywaj zdrów, bądź zdrowa;
A kiedy ich masz znowu odwiedzieć? — po roku.

XX.

POŻEGNANIE
DO D. D.

Odpychasz mię? — czym twoje serce już postradał?
Lecz jam go nigdy nie miał; — czyli broni cnota?
Lecz ty pieścisz innego; czy że nie dam złota?
Lecz jam go wprzódy nie dał a ciebie posiadał.

I nie darmo; choć skarbów przed tobą nie składał,
Ale mi drogo każda kupiona pieszczota,
Na wagę duszy mojéj, pokojem żywota;
Dla czegoż mię odpychasz? nadaremniem badał.

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu twojém,
Pochwalnych wiérszy chciałaś; marny pochwał dymie!
Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem i pokojem?

Nie kupić Muzy! W każdym ślizgałem się rymie,
Gdym szedł na Parnas z lauru wieńczyć cię zawojem,
I ten wiérsz wraz mi stwardniał, żem wspomniał twe imię.

XXI.

DANAIDY.

Płci piękna! gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,
Za haftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panieńskie serduszka i wdzięki,
Gdy do lubéj gołębia posyłano w swaty?

Dzisiaj wieki są tańsze a droższe zapłaty.
Ta któréj złoto daję, prosi o piosenki;
Ta któréj serce daję, żądała méj ręki;
Ta którą opiéwałem, pyta czym bogaty.

Danaidy! rzucałem w bezdeń waszéj chęci
Dary, pieśni, i we łzach rostopioną duszę;
Dziś z hojnego jam skąpy, s czułego szyderca.

A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiéwać i obdarzać muszę,
Lecz dawniéj wszystko dałbym, dziś wszystko — prócz serca.

XXII.

EXKUZA.

Nuciłem o miłostkach w rowieńników tłumie,
Jedni mię pochwalili, a drudzy szeptali:
Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali,
Nic innego nie czuje, lub śpiéwać nie umie.

W dojrzalsze wchodząc lata, przy starszym rozumie,
Czemu serce płomykiem tak dziecinnym pali?
Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdéj nucił dumie?

Wielkomyślna przestroga! — wnet z górnemi duchy
Alcejski chwytam bardon, i strojem Ursyna
Ledwiem zaczął przegrywać, aż cała drużyna

Rozpiérzchła się unosząc zadziwione słuchy;
Zrywam stróny i w Letę ciskam bardon głuchy.
Taki wieszcz jaki słuchacz.

Sowety Krymskie

Wer den Dichter will verstehen
Muß in Dichters Lande gehen.

Göthe im Chuld Nameh.

TOM PIERWSZY

PODRÓŻY KRYMSKIE

AUTOR.

I.

STEPY AKERMAŃSKIE.

Wpłynąłem na suchego przestwór Oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodniczek łodzi;
Tam zdala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — jak cicho! — słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.
W takiéj ciszy! — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy, — jedźmy, nikt nie woła.

II.

CISZA MORSKA

na wysokości Tarkankut.

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, nakształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzémią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jakgdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip co śpi na dnie gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długiemi wywija ramiony.

O myśli! w twojéj głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnéj burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w niém szpony.

III.

ŻEGLUGA.

Szum większy, gęściéj morskie snują się straszydła,
Majtek wbiegł na drabinę, gotujcie się dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnéj sieci,
Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! — wiatr! — dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistéj zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale, i skróś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się że pierś moja do pędu go nagli,
Lekko mi! rzezwo! lubo! wiém co to być ptakiem.

IV.

BURZA.

Zdarto żagle, stér prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnéj gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z niém reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołniérz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy kto siły postrada,
Albo modlić się umié, lub ma s kim się żegnać.

V.

WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA.

PIELGRZYM I MIRZA.

PIEŁGRZYM.

Tam? czy Allah postawił wpoprzek morze lodu?
Czy aniołom tron odlał z zamrożonéj chmury?
Czy Diwy z ćwierci lądu dźwignęli te mury,
Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?

Na szczycie jaka łuna! pożar Carogrodu!
Czy Allah, gdy noc chylat rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury,
Tę latarnię zawiesił śród niebios obwodu?

MIRZA

Tam? — Byłem; zima siedzi, tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem pijące z jéj gniazda.
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał, pomykałem kroków

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Minąłem grom drzémiący w kolebce z obłoków,
Aż tam gdzie nad mój turban była tylko gwiazda.
To Czatyrdah!

PIELGRZYM

Aa!!

VI.

BAKCZYSARAJ.

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!
Zmiatane czołem baszów ganki i przedsienia,
Sofy trony potęgi, miłości schronienia,
Przeskakuje sarańcza, obwija gadzina.

Skróś okien różnofarbnych powoju roślina,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,
I pisze Balsazara głoskami „*RUINA*“.

W środku sali wycięte z marmuru naczynie,
To fontanna haremu, dotąd stoi cało,
I perłowe łzy sącząc woła przez pustynie:

Gdzież jesteś o miłości, potęgo i chwało!
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie,
O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

VII.

BAKCZYSARAJ W NOCY.

Rozchodzą się z dżamidow pobożni mieszkańce,
Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze,
Zawstydziło się licem rubinowém zorze,
Srébrny król nocy dąży spocząć przy kochance.

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce,
Śród nich po safirowym żegluje przestworze
Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze,
Pierś ma białą a złotem malowane krańce.

Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,
Daléj czernią sie kołem olbrzymy granitu,
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa

Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu
Budzi się błyskawica i pędem Farisa
Przelatuje milczące pustynie błękitu.

VIII.

GRÓB POTOCKIÉJ.

W kraju wiosny pomiędzy roskosznemi sady
Uwiędłaś młoda różo! bo przeszłości chwile,
Ulatując od ciebie jak złote motyle,
Rzuciły w głębi serca pamiątek owady.

Tam na północ ku Polsce świécą gwiazd gromady,
Dlaczegoż na téj drodze błyszczy się ich tyle?
Czy wzrok twój ognia pełen nim zgasnął w mogile
Tam wiecznie lecąc jasne powypalał ślady?

Polko, i ja dni skończę w samotnéj żałobie;
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci.
Podróżni często przy twym rozmawiają grobie,

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnéj ocuci;
I wieszcz samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę, i dla mnie zanuci.

IX.

MOGIŁY HAREMU.

Mirza do Ptebzeyma.

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona
Wzięto na stół Allaha; tu perełki wschodu,
Z morza uciech i szczęścia, porwała za młodu
Truna koncha wieczności do mrocznego łona.

Skryła je niepamięci i czasu zasłona,
Nad niemi turban zimny błyszczy śród ogrodu,
Jak buńczuk wojska cieniów, i ledwie u spodu
Zostały dłonią Gaura wyryte imiona.

O wy róże edeńskie! u czystości stoku
Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liściami,
Na wieki zatajone niewiernemu oku.

Teraz grób wasz spójrzenie cudzoziemca plami,
Pozwalam mu — darujesz o wielki Proroku!
On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

X.

BAJDARY.

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów:
Lasy, doliny, głazy, w kolei, w natłoku
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

A gdy śpieniony rumak nie słucha roskazów,
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,
Jak w rozbitém źwierciedle, tak w mém spiekłém oku,
Snują się mary lasów i dolin i głazów.

Ziemia śpi, mnie snu niema, skaczę w morskie łona,
Czarny wydęty bałwan z hukiem na brzeg dąży,
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

Pęka nad głową fala, chaos mię okrąży,
Czekam aż myśl jak łódka wirami kręcona,
Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pogrąży.

XI.

AŁUSZTA W DZIEŃ

Już góra z piersi mgliste otrząsa chylaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,
Kłania się las i sypie z majowego włosa,
Jak z różańca kalifów, rubin i granaty.

Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa,
Baldakimem z brylantów okryły niebiosa;
Daléj sarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

A kędy w wodach skała przegląda się łysa,
Wre morze i odparte z nowym szturmem pędzi;
W jego szumach gra światło jak w oczach tygrysa,

Sroższą zwiastujac burzę dla ziemskiéj krawędzi;
A na głębini fala lekko się kołysa,
I kąpią się w niéj floty i stada łabędzi.

XII.

AŁUSZTA W NOCY.

Rzeźwią się wiatry, dzienna wolnieje posucha,
Na barki Czatyrdahu spada lampa światów,
Rozbija się, rozlewa strumienie szkarłatów,
I gaśnie. Błędny pielgrzym ogląda się, słucha:

Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha,
Zródła szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów,
Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,
Mówi do serca głosem tajemnym dla ucha.

Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty;
Wtém budzą mię rażące meteoru błyski,
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty!

Nocy wschodnia! ty nakształt wschodniéj odaliski,
Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski,
Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

XIII.

CZATYRDAH.

MIRZA.

Drżąc muślemin całuje stopy twéj opoki,
Maszcie Krymskiego statku, wielki Czatyrdachu!
O minarecie świata! o gór padyszachu!
Ty nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabryel pilnujący edeńskiego gmachu.
Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy sarańcza plon zetnie, czy gaur pali domy;
Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Między światem i niebem jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemie, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko co mówi Bóg do przyrodzenia.

XIV.

PIELGRZYM.

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i niestety! jeszcze dalsze czasy?

Litwo! piały mi wdzięczniéj twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;
I weselszy deptałem twoje trzęsawice,
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

Tak daleki! tak różna wabi mię ponęta;
Dlaczegoż rostargniony wzdycham bezustanku,
Do téj którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubéj dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jéj wszystko o wiernym powiada kochanku;
Depcąc świéże me ślady czyż o mnie pamięta?

XV.

DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ W CZUFUT-KALE.

MIRZA I PIELGRZYM.

MIRZA.

Zmów paciérz, opuść wodze, odwróć nabok lica,
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza;
Dzielny koń! patrz jak staje, głąb okiem rozmierza,
Uklęka, brzeg wiszaru kopytem pochwyca,

I zawisnął — tam nie patrz, tam spadła źrenica,
Jak w studni Al-Kairu o dno nie uderza.
I ręką tam nie wskazuj, nie masz u rąk pierza;
I myśli tam nie puszczaj, bo myśl jak kotwica

Z łodzi drobnéj ciśniona w nieźmierność głębiny,
Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,
I łódź s sobą przechyli w otchłanie chaosu.

PIELGRZYM.

Mirzo, a ja spójrzałem! przez świata szczeliny
Tam widziałem — com widział, opowiém — po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

XVI.

GÓRA KIKINEIS.

MIRZA.

Spójrzyj w przepaść — niebiosa leżące na dole;
To jest morze; — śród fali zda się że ptak-góra,
Piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra
Rostoczył kręgiem szérszym niż tęczy półkole,

I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole.
Ta wyspa żeglująca w otchłani — to chmura!
Z jéj piersi na pół świata spada noc ponura;
Czy widzisz płomienistą wstążkę na jéj czole?

To jest piorun! — Lecz stójmy, otchłanie pod nogą,
Musim wąwoz przesadzić w całym konia pędzie;
Ja skaczę, ty z gotowym biczem i ostrogą,

Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał krawędzie:
Jeśli tam pióro błyśnie, to mój kołpak będzie;
Jeżeli nie, już ludziom nie jechać tą drogą.

XVII.

RUINY ZAMKU W BAŁAKŁAWIE.

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu,
Zdobiły cię i strzegły o niewdzięczny Krymie!
Dzisiaj stérczą na górach jak czaszki olbrzymie,
W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.

Szczeblujmy na wieżycę, szukam herbów śladu,
Jest i napis, tu może bohatyra imie,
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,
Obwinione jak robak liściem winogradu.

Tu Grek dłutował w murach Ateńskie ozdoby,
Stąd Italczyk Mongołom narzucał żelaza,
I Mekański przybylec nucił pieśń namaza.

Dziś sępy czarném skrzydłem oblatują groby,
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby.

XVIII.

AJUDAH.

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale,
Jak śpienione bałwany, to w czarne szeregi
Scisnąwszy się buchają, to jak srébrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale.

Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale,
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,
Zdobędą ląd w tryumfie, i napowrót zbiegi,
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twéj szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
S których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

بصنع کاملهٔ قدرت خداوندی — مگر سپند بچه پهن کشته دریا بود
دیبا برای نزول فرشته کان سما — زابرهای کبود نش سریر مینا بود
نه بل بمنع عبور سپاه یاجوجی — کشیده سد سکندر نه قله پیدا بود
بفرق نور درخشان چو برق افشاند — فروغ پرتوش هردم بچرخ بالا بود
تو گوی نایرهٔ حرق سور اسلامبول — زقلهٔ قلکینش همی هویدا بود
چو بزم ظلمت شب را قصار مرگ بخت — مگر چراغ معلق زطاق مینا بود

در بیان وصف میزهای قرمیی

رفیق راه و دلیسلم زمهتران قرم — امیرزاده شریف و جوان رعنا بود
زوضع رفت انگوه و وصف آب و هوایش — چنان نمود که گوی سپهر خضرا بود
چنان بکفت که روزی شدم برزر آنجا — نه ابر بود نه مایان نه روی غبرا بود
زهر طرف نه سیلاب کوه کوه بجوش — روان چو روح روان بر روان حکما بود
چنانکه دیدش آن منظر محل شکوه — مقام برف و یخ و جایگاه سرما بود
بوقت دم زدنم برف از دهن بجست — رشدت اثر زمهریر کانجا بود
ازان بلندی و رفعت گمان همی بردم — چو راه من که برآن قلهٔ فلک سا بود
زنوع تند روندهٔ نکاهم شرمسار است — زجنس تیز پرنده نه حد عنقا بود
گذشتم انظرف ازابر رعد برق آخر — شدم بجایی که آنجا همی ثریا بود

تمت

écrit par le traducteur lui-même

Lith: de Lange.

Sonety

Widoke Szatyrdahan ze stepów Rozlowca

I Polskiego na wiersz Perski przełożył

Mu'za Dżafar Topczy-Baszy *Prof. Adjunkt w Uniwersytecie St. Petersburgskim, tłumacz w Kollegium Aziatyckiem i kawaler orderu włodzimierza 4tej klas*

بسم تعالی

غرض از تشیید این لسخان پریشان و نشر هذا ول حمشا بدست آوردن نیست خودنمای کرن
و سبب از تنظیم این کلمات پرغل و غش محض پاس خاطر یاران داشتن است نه خود
از جمله نشاعران انگاشتن مقصود ازین معاط بازار تیز نیست چه این بنده
بی بضاعت در خود آن استطاعت را هرگز مشاهده نمی نماید که زبان خامه زبان را
در بزم صفحه سخن آرای به نکته کشائی شاید یا خاطر فاطر در قافیه سنجی استعارات عبارات
طبع آزمای نماید نالیدن دردناک محزون برسوز درون وی کراهت اما
فرخنده روزیکه در خانه معارف آسیای عالم العلما فاضل الفضلا معلم اول السنه شرقیه
محب بکلفه الصاحب سینکوفسکی نبیسه از شرف احضار یافته بود با جوان کامل
فاضل عالم عاقل دانا دولت مهربانی اعنی موسیا مسکویچ لهذا که امحق در فن نظم
سرآمد دهر و ممتاز شهر خود بوده اشعار ابدار در دربارش مشهور ارباب هنر

و در لغت لهی بسیار معتبر است لبدا از درک شرف ملاقات و کسب فیض مقالات
ربط آشنای را پیوستیم و مادام ظهور حضور بشادی و سرور بگذرانیدیم چون
شوق سفر در خاطر داشت لبدا از اندکه شهد صحبت بزاهر فرقت آمیخته آرد دار السلطنه
بطریق سیاحت ملک قرم جناح حرکت افراشت زبحر انش بسی بوده حکایت
نیکخود در اینجا این حکایت چون در اثنای سیاحت در آنمرز بوم گذرش بکوی نقابت
بزرگ و نظرش بجلی خیاستر ک افتاده از نظاره انگوه پرشکوه دریای طبعش گوهر
بتموج آمده هر گوهر ابداریکه از آن ساحل نظم رسید برشته تحریر کشید و سندان
خاطرش نیز بران نشد که بزبان فارسی هم مترجم شود پس بموجب طلاقت لطیفکه
با حقیر داشت خواهش آن فرمود تا برشته نظم آورد هر چند این حقیر فقیر میرزا جعفر
این علمیردان پک طوسی النسب تو بچی باشی اغا لبسبب عدم قابلیت و مادون زبانی
حالش با باد اشاع افاده بینمود لیکن اولا دوست را لجوجی کردن با دب است
و ثانیا شعر را از زبان فرنگ بلسان فارسی ترجمه کردن که تا حال نشده است بارادهٔ احباب
و اهل عرفان اقرب دانسته همین دو معنی گریبان گیر شوق ضمیر گردید و لکا کان بقدر
برشته بیان کشید سخن دراز کشیدم و امیدم هست که ذیل عفو بدین ماجرا پوشانند

ترجمه

بلند کوهی بدیدم همیان صحرا بود سرش برابر نیخ و برف و همرای سرما بود
بلرزه آمدم آندم که کوه نیخ دیدم شکفتم آره کفتم که این چه رشوه با بود

در دار السلطنهٔ بطربورغ از زبان

لهی بزبان فارسی بنظم ترجمه شده

و در چهاپه خانهٔ رفعت پناه بارون شنلک

چهاپه کردیده در سنه عیسویه ۱۸۲۶

م

На основаніи одобренія Совѣта.
С. Петербургскаго Университета.
Позволено печатать
С. Петербургъ 21. Дек. 1826 года
Цензоръ Гаевскій.

OBJASNIENIA DO SONETOW KRYMSKICH.

I. „Ostrowy burzanu.“ Na Ukrainie i Pobereżu nazywają burzanami wielkie krzaki ziela, które w czasie lata kwiatem okryte nadają przyjemną rozmaitość płaszczyznom.

V. „Diwy.“ Diwy, podług starożytnéj mitologii Persów, złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi, potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata za górą Kaf.

„Na szczycie jaka łuna.“ Wierzchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni przez czas jakiś zdają się być w ogniu.

„Chylat.“ Suknia honorowa, którą Sułtan obdarza wielkich urzędników państwa.

„Czatyrdah.“ Najwyższy w paśmie gór Krymskich na brzegu południowym; daje się widzieć zdaleka, niemal na 200 werst, z różnych strón, w postaci olbrzymiéj chmury sinawego koloru.

VI. „Bakczysaraj.“ W dolinie otoczonéj ze wszech strón górami leży miasto Bakczysaraj, niegdyś stolica Girajow, Hanów Krymskich.

„Balsazara głoskami.“ Teyze godziny wyszły palce ręki człowieczey, „które pisały przeciwko świecznikowi „na ścienie pałacu Królewskiego, a „Król (Balsazar) widział część ręki, „która pisała“ Proroctwo Danielowe. V. 5, 25, 26, 27, 28.

VII. „Rozchodzą się z Dżamidów.“ Mesdzid lub Dżiami, sąto zwyczajne meczety. Zewnątrz po rogach świątyni wznoszą się cienkie wystrzelone w niebo wieżyczki, które minaretami, menaré, zowią; są one w połowie swéj wysokości otoczone galeryą, szurfé, z której miuezzinowie, czyli oznajmiciele, zwołują lud na modlitwę. To zwoływanie wyśpiewane z galeryi zowie się izanem. Pięć razy na dzień, w oznaczonych godzinach daje się słyszéć izan ze wszystkich minaretów, a czysty i donośny głos miuezzinów przyjemnie rozlega się w powietrzokręgu miast muzułmańskich, w których, s powodu nieużywania kołowych pojazdów, szczególniejsza cichość panuje. (Sękowski, Collectanea. T. I. k. 66.,)

„W dywanie Eblisa.“ Eblis albo Iblis lub Garazel, jest to Lucyper u Mohametanów.

„Pędem Farysa.“ Farys, rycerz u Arabów Beduinów.

VIII. „Grób Potockiéj.“ Niedaleko pałacu Hanów wznosi się mogiła w guście wschodnim zbubowana z okrągłą kopułą. Jest powieść między pospólstwem w Krymie, że ten pomnik wystawiony był przez Kerim Giraja dla niewolnicy, którą nadzwyczajnie kochał. Niewolnica miała być Polka, z domu Potockich. Autor uczenie i pięknie napisanéj podróży po Krymie, Murawjew-Apostoł, utrzymuje że powieść ta jest bez zasady, i że grobowiec kryje zwłoki jakiejś Gruzinki. Nie wiémy na czem opiéra swoje mniemanie; bo zarzut iż Tatarowie w połowie ośmnastego wieku tak łatwo niewolnic z domu Potockich uprowadzać nie mogli, nie iest dostateczny. Wiadome są ostatnie zaburzenia kozackie na Ukrainie, skąd nie mało ludu uprowadzono i przedano sąsiednim Tatarom. W Polszcze liczne są familije szlacheckie imienia Potockich; i wspomniona branka nie koniecznie mogła należeć do znakomitego domu dziedziców Humania, który najazdom Tatarskim lub rozruchom kozackim mniéj był dostępnym. S powieści gminnéj o grobowcu Bakczysarajskim poeta Rossyjski Alexander Puszkin z właściwym mu talentem napisał powieść: „Fontanna Bakczysarajska“

IX. „Mogiły Haremu.“ W roskosznym ogrodzie, wśród wysmukłych topoli i

drzew morwowych stoją grobowce z białego marmuru Hanów i Sułtanów, ich żon i krewnych; w pobliskich dwóch budowach leżą truny zwalone bez ładu; były one niegdyś bogato wybite, dziś stérczą nagie deski i szmaty całunu. „Nad niemi turban zimny.“ Muzułmanie nad grobami mężczyzn i niewiast stawią kamienne zawoje innego dla obu płci kształtu.

„Dłonią Gaura wyryte imiona.“ Gaur znaczy „niewierny.“ Tak Muzułmanie nazywają chrześcijan.

X. „Bajdary.“ Piękna dolina, przez którą zwykle wjeżdza się na brzeg południowy Krymu.

XI. „Ałuszta.“ Jedno z miejsc najroskoszniejszych Krymu; tam już wiatry północne nigdy nie dochodzą, i podróżny w listopadzie szuka częstokroć chłodu pod cieniem ogromnych orzechów włoskich jeszcze zielonych.

„Rannym szumi namazem niwa“ Namaz, modlitwa Muzułmańska, którą odprawiają siedząc i bijąc pokłony.

„Jak z różańca Kalifów.“ Muzułmanie używają wczasie modłów różańca, który u znakomitych osób s kosztownych bywa kamieni.

„Rubin i granaty.“ Granatowe i morwowe drzewa, czerwieniejące się roskosznym owocem, są pospolite na całym brzegu południowym Krymu.

XIII. „Padyszah.“ tytuł Sułtana Tureckiego.

„Gabryel.“ Zostawiam imię Gabryela, jako powszechniéj znajome; ale właściwym strażnikiem niebios podług mitologii wschodniéj jest Rameh (konstellacya arcturus), jedna z dwóch wielkich gwiazd zwanych es semekein.

XIV. „Salhiry Dziewice.“ Salhir, rzeka w Krymie, wypływa s podnóża Czatyrdahu.

XV. „Czufut-Kale.“ Miasteczko na wyniosłéj skale; domy na brzegu stojące mają podobieństwo do gniazd jaskółczych; ścieszka wiodąca na górę jest przykra i nad przepaścią wisząca. W samém mieście ściany domów łączą się prawie ze zrębem skały; spójrzawszy przez okno, wzrok gubi się w głębi nieźmiernéj.

„Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza.“ Koń Krymski w trudnych i niebespiecznych przeprawach zdaje się posiadać szczególniejszy instynkt ostrożności i pewności. Nim krok postawi, trzymając na powietrzu nogę, szuka kamienia i próbuje czy bespiecznie stąpić i ostać się może.

XVI. „Ptak-Góra.“ Znajomy s Tysiąca nocy. Jest to sławny w mitologii perskéj, powielekroć od poetów wschodnich opisywany ptak Simurg. „Wielki on, (powiada Firdussi w Szah namech) jak góra, a mocny jak twierdza, słonia unosi w szponach swoich,“ i daléj: „ujrzawszy rycerzy (Simurg) zerwał się jak chmura ze skały, na któréj mieszka, i ciągnął przez powietrze jak huragan, rzucając cień na wojska jeźdzców“ Obacz Hammera. Geschichte Redekünste Persiens. Wien. 1818. p. 65.

„To chmura.“ Z wierzchołka gór wyniesionych nad krainę obłoków, jeżeli spójrzymy na chmury płynące po nad morzem, zdaje się że leżą na wodzie w kształcie wielkich wysp białych. Ciekawy ten fenomen oglądałem s Czatyrdahu.

XVII. „Ruiny zamku w Bałakławie.“ Nad zatoką tego imienia stoją gruzy zamku, zbudowanego niegdyś przez Greków przychodniów z Miletu. Poźniej Genueńczycy wznieśli na tém miejscu twierdzę Cembalo.